Nr. 8. Kraków, Niedziela 19. Lutego 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Wiec stronnictwa katolicko-narodowego w Nowym Sączu.

W niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 6-ej wieczorem, w lokalu »Przyjaźni«, odbyło się pierwsze publiczne zgromadzenie stronnictwa katolicko-narodowego.

Trzy zajmujące referaty wygłoszone na zebraniu, streścić dokładnie nie jest łatwo w krótkiem sprawozdaniu dziennikarskiem, a na dłuższe nie pozwalają szczupłe łamy tygodniowego organu.

Postaram się jednak podać dokładne, ile możności, sprawozdanie z tego pięknego zgromadzenia; było to bowiem pierwsze publiczne starcie organizującego się stronnictwa ze zwolennikami socyalnej demokracyi na sądeckim gruncie.

Chodziło przedewszystkiem o wyjaśnienie tamtejszej organizacyi zasadniczych punktów programu stronnictwa katolicko-narodowego, i o przekonanie się, o ile tamtejsi socyalni-demokraci są zdolni do spokojnej dyskusyi nad programem i zasadami stronnictwa.

Godzina 6-ta. Sala przepełniona robotnikami. W dwóch rzędach krzeseł panie i kilka osób z intelligencyi. Przód sali zajmują Przyjaźniacy — tyły socyalni-demokraci, — na czele tych ostatnich zajmujący młodzieniaszek: Malisz, znany bohater ostatniego procesu o oszczerstwo. Smutne to świadectwo dla sądeckich towarzyszów, że tylko takim poszczycić się mogą dowódcą.

Jasnem było zaraz z początku, że towarzysze, nie mając między sobą żadnego »towarzysza« krakowskiego, użyją jedynej, na jaką ich stać, broni — gwałtów i nieludzkich krzyków. Krążyły wieści, że nawet taką dostali komendę od dra Marka.

Że wieści nie były bezpodstawne, to fakta wykazały.

Na salę wchodzą przybyli referenci z Krakowa: pp. Stróżyński, prof. dr. Czerkawski, Repetowski i ks. dr. Zyguliński z Tarnowa.

Zgromadzenie krótko i po męsku zagaja przyj. Strocki, wykazując cel zebrania, a socyalnych demokratów prosząc o spokojne wysłuchanie referatów. Zaledwie jednak zaproponował na przewodniczącego zebrania przyj. Radwańskiego, prezesa »Przyjaźni«, zrywa się w sali gwałtowna burza. Przyjaźniacy okrzykami i oklaskami witają Radwańskiego, towarzysze szalenie protestują. Radwański jednak z nadzwyczajnym spokojem obejmuje przewodnictwo, powołuje na zastępcę przyj. Gonkę, na sekretarzy pp. Gorzelanego i Sikorę, i udziela głosu Stróżyńskiemu. Socyalni-demokraci widząc, że nie zdołają opanować zgromadzenia, podnieśli dzikie krzyki i dali hasło do opuszczenia sali. Stróżyński tymczasem potężnym głosem nawołuje ich do pozostania: »Zostańcie chrześcijanie, Polacy, nie krzyczcie, boście jeszcze nic nie słyszeli; przeprowadźcie z nami dyskusyę!« Ale z tamtej strony nie było komu prowadzić dyskusyi — łatwiej krzyczeć i robić burdy, a te okazały się bezskuteczne, bo wywołały tylko uśmiech politowania.

Stróżyński mówi dzielnie, wykazując konieczność łączności wszystkich warstw katolickich w celu wywalczenia lepszego bytu, — potępia dosadnie głupie zachowanie się przeciwników, — a z dołu dolatują dzikie tony fałszywie nuconego majufesu... »krew naszą długo leją katy...«.

Opróżnione przez towarzyszy miejsca, zajmują przybyli świeżo z nieszporów Przyjaźniacy — i niektórzy towarzysze, którym się dziwnie głupio zrobiło na ulicy po bohaterskiem odśpiewaniu Czerwonego sztandaru.

Mowę Stróżyńskiego co chwila przerywały huczne oklaski, bo płynęła z pod serca i do serca trafiała.

Następnie, przywitany oklaskami, zabrał głos prof. dr. Czerkawski. Pięknej mowy referenta, w której poruszał zasadnicze punkta programu, tyczące się klasy robotniczej, słuchali obecni z nadzwyczajną uwagą i zainteresowaniem. Oto krótkie streszczenie tego zajmującego referatu:

Socyalizm opiera się tylko *na walce i nienawiści*, z chwilą, gdyby zwyciężył, musiałby upaść natychmiast, gdyż brakłoby mu już treści, nie miałby nikogo, z kimby walczył, kogoby nienawidził; my chcemy rozwoju *całego społeczeństwa*, a największego zajęcia się klasami pracującemi, ponieważ one były zaniedbywane bardzo długo. Dlatego też socyaliści nie mają żadnego *realnego* programu, wszystkie ich żądania są nader *odległe*, nam natomiast chodzi o to, aby robotnikowi już *dzisiaj* było dobrze. Socyalizm spełnił już swe zadanie, wprowadzając ferment społeczny, otwierając oczy wszystkim warstwom na błędy, jakich się dopuściły; dziś już niema socyalizm racyi bytu, *a walcząc przeciw przemysłowcom, jest w naszym kraju, tak już ubogim, zbytkiem, gdyż powstrzymuje rozwój przemysłu, a tem samem odbiera chleb robotnikom.* My przyznajemy, że źle się działo i źle się dzieje, dlatego też chcemy poprawy w imię dobra ogółu, w imię słuszności i sprawiedliwości. Chcemy dojść do tego *nie walką, lecz łącznością*, bo dobrobyt robotnika zależy od dobrobytu całego narodu, z nim razem upada, *razem z nim wzrastać powinien.*

Robotnicy i przedsiębiorcy są sobie wzajemnie potrzebni, *to też nawzajem powinni sobie oddać sprawiedliwość, nie powinni się nigdy wyzyskiwać.* Dla tej wspólności interesów należy wytworzyć *stowarzyszenie pracodawców* i robotników, ażeby łagodziły o ile możności wszystkie spory, jakie zajdą między obu stronami. Lecz robotnik jest zwykle słabszym od przedsiębiorcy, w jego więc imieniu powinna występować silna liczbą organizacya robotników, prócz tego zaś, państwo powinno go od krzywd chronić, bo obowiązkiem państwa jest przestrzeganie sprawiedliwości.

Robotnik spółdziała w przemyśle, a pobiera za swą pracę tylko stałe wynagrodzenie. Jeżeli produkcya się nie opłaca, robotnik traci zupełnie swe zajęcie, albo przynajmniej obniża się jego płaca, jeżeli dochody przedsiębiorcy wzrastają, robotnik nie odnosi z tego żadnych korzyści. Jest to niesprawiedliwość, którą należy usunąć w ten sposób, że robotnikowi będzie się płacić, prócz stałego wynagrodzenia, *jeszcze powinien udział w zyskach.*

Robotnik żyje ze swej pracy, traci utrzymanie, gdy nie znajdzie zajęcia, albo też gdy wskutek choroby, nieszczęśliwego wypadku lub starości pracować nie może. Wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak żyć z dobroczynności publicznej, co jest dla niego poniżeniem i wielką krzywdą, bo przyczyniając się do dobrobytu społeczeństwa, ma prawo żądać od niego pomocy. *Dla tego konieczne są ubezpieczenia.* Mamy ubezpieczenia od choroby i nieszczęśliwych wypadków, *lecz źle i biurokratycznie zorganizowane*, więc należy je poprawić; *nie mamy ubezpieczeń od starości i na wypadek niezawinionego braku pracy, należy je przeto koniecznie wprowadzić.*

W ten sposób robotnikowi chcemy zapewnić *przyzwoite utrzymanie.* Gdy może pracować, uzyska je w formie płacy i udziału w zysku, gdy jest niezdolnym do pracy, lub znaleść jej nie może, dostanie ją z zakładów ubezpieczających. *To polepszenie bytu robotnika jest możliwe i konieczne*, to też nasze stronnictwo domaga się go w imię swych najwyższych zasad, w imię katolickiej moralności, narodowego patryotyzmu i ogólnego dobra.

Zebrani podziękowali wzruszonemu profesorowi serdecznymi oklaskami.

Wreszcie zabiera głos ostatni referent, ks. Dr. Zyguliński i z zapałem mówi o «papieżu robotników» Leonie XIII i Encyklice «Rerum Novarum». Brak miejsca nie pozwala bodaj na krótkie streszczenie tego jędrnego a z ciepłem wygłoszonego referatu.

Przew. Radwański otwiera dyskusyę, i zarówno on jak i przyj. Stróżyński w gorących słowach wzywa obecnych towarzyszów, żeby wykazali w czem program naszego stronnictwa jest zły, w czem dla robotników szkodliwy?

Stróżyński oświadcza: «Wykażcie mi towarzysze, że złej służę sprawie, udowodnijcie mi to, a natychmiast do was przechodzę.» Towarzysze oglądają się na siebie, szukają «referenta» — ale wśród tak niedawno wrzaskliwych bohaterów — gdy przychodzi do spokojnej dyskusyi, grobowe panuje milczenie. Naraz jakiś młodzieniaszek prosi o głos. Robią mu miejsce przez salę, prowadzą na trybunę — szedł długo, żeby prędko skończyć. Wyszedł, rzekł dosłownie tyle: «Względem tego, co tu na rząd nie było mówione, a na socyalistów było i tak dalej» — i złazi z trybuny, przyjęty homerycznym śmiechem. Stróżyński odpowiada mu spokojnie i poucza go, że właśnie jednym z zasadniczych punktów programu naszego jest wprowadzenie wszędzie «chrześcijańskiej sprawiedliwości», przeciw każdemu się tedy zwrócimy, kto tę sprawiedliwość poniewiera.

W tej samej sprawie przemawia pięknie ks. Dr. Zyguliński.

Przyj. Gonko potępia dosadnie inwektywy, z jakiemi Daszyński wyjechał na robotników na zgromadzeniu 2 lutego b. r. Czego ten człowiek od nas chce — mówił rozżalony robotnik — co my mu winni? Czy nam kawałka ciężko zapracowanego chleba żałuje? jeśli tak, niech przyjdzie na nasze miejsce, jeśli tej robocie podoła, w której my na chleb pracujemy». Głośne «hańba Daszyńskiemu», było odpowiedzią na wstrętne napaści na robotników z ust «robotniczego posła»...

Po krótkiej przemowie Stróżyńskiego, przew. Radwański poddaje pod głosowanie wniosek: «Zgromadzenie uchwala przyjęcie programu stronnictwa katolicko-narodowego i przystąpienie do tegoż stronnictwa».

Zebranie przez podniesienie rąk z okrzykiem *„wszyscy"* jednomyślnie wniosek ten uchwala.

Pieśń «Jeszcze Polska nie zginęła» i «Kto się w opiekę» i trzykrotne «wiwat» na cześć stronnictwa, zakończyło to piękne zgromadzenie.

Pierwsze tedy kroki stronnictwa katolicko-narodowego na sądeckim gruncie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

Wszędzie i zawsze uczciwa sprawa zwycięży w końcu musi!

Komunikat Koła polskiego.

Ze sekretaryatu Koła polskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Po przeprowadzonej na posiedzeniach z 2 i 3 lutego 1899 obszernej dyskusyi uchwaliło Koło polskie rezolucyę dotyczącą sytuacyi politycznej i zapatrywań swoich na cele i środki polityki państwowej. Rezolucya ta została ogłoszoną we wszystkich dziennikach.

Koło polskie pojmowało zawsze swoje obowiązki w ten sposób, że powinno nietylko brać udział w czynnościach ustawodawczych dla państwa i krajów potrzebnych — lecz równocześnie zajmować się popieraniem wszystkich ważnych spraw naszego kraju, które się w miarę rozwoju stosunków narodowych i ekonomicznych wyłaniać muszą bezustannie — a które w myśl organizacyi państwowej muszą być załatwiane w Wiedniu i muszą szukać uznania i przychylnego ocenienia ze strony rządu, obowiązanego do strzeżenia zarówno interesów państwa jak i interesów każdego kraju z osobna.

W ostatnich dwóch latach, w których z przyczyn wiadomych prace ustawodawcze w Radzie państwa doznały gwałtownego zatamowania, starania Koła skierowane były głównie ku spełnianiu tej drugiej części swoich zadań. Z uczuciem sumiennie spełnionego obowiązku może Koło polskie spoglądać na wyniki starań swoich o częściowe przynajmniej zaspokojenie tych potrzeb kraju i cywilizacyjnych i ekonomicznych, których sejm krajowy samodzielnie załatwić niema możności.

Jak dawniej, tak i teraz mogłoby Koło poprzestać na przekonaniu własnem, że spełniało swój obowiązek i ufać, że kraj, widząc korzystne załatwienie poważnej liczby potrzeb, tem samem uzna działalność Koła polskiego. Ponieważ jednak szersza publiczność nie może być bliżej obeznaną z wynikami tej działalności, obejmującej cały obszar kraju, a stąd wyniknąćby mogło niesprawiedliwe ocenienie, uchwaliło Koło polskie na posiedzeniu 3. lutego b. r., iż Komisya parlamentarna Koła ma komunikatem podać do ogólnej wiadomości rezultaty działalności Koła.

Niniejszem przedstawieniem spełnia Komisya parlamentarna dane sobie wyż wymienioną uchwałą Koła polecenie.

Uniwersytety nasze otrzymują coraz to nowe instytucye i kliniki. Wszechnica lwowska uzyska w r. b. fundusz na budowę nowego gmachu dla biblioteki. Wszechnica krakowska, otrzyma prócz nowej kliniki dla chorób wewnętrznych, grunt pod budowę gmachu dla wydziału rolniczego przy którym otwartą będzie nowa stacya doświadczalno-rolnicza. W tym samym czasie powstanie we Lwowie rządowa szkoła handlowa wyższa. Szkoła weterynaryjna we Lwowie została podniesioną do stanowiska szkoły wyższej (Hochschule) i wyposażoną odpowiednio. Sprawa budowy nowego gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie jest bliską pomyślnego załatwienia. Powstała w Jarosławiu nowa szkoła realna. Utworzenie nowego gimnazyum i nowej szkoły realnej w zachodniej części kraju jest w toku. Dla seminaryum żeńskiego we Lwowie, dla seminaryum męskiego w Samborze i dla szkoły realnej w Tarnopolu budują się nowe gmachy. Subwencye dla szkół zawodowych zostały znacznie podwyższone. Nowy kościół do użytku młodzieży szkolnej powstał we Lwowie nie bez pomocy skarbu państwa, który był właścicielem zniesionego klasztoru pp. Klarysek. Sądownictwo nasze wzięło udział w świetnej dla wymiaru sprawiedliwości jak i dla doli sędziów reformie procesu cywilnego i uzyskało przytem bardzo znaczne pomnożenie personalu. Zwiększenie ilości sądów obwodowych i powiatowych w kraju naszym zostanie rozpoczętem, począwszy od roku 1900, stopniowo w miarę dalszego przybytku sił sędziowskich i w miarę budowy potrzebnych gmachów sądowych.

W administracyi skarbowej polepszono bardzo dosadnie etat tak pod względem ilości jak i jakości posad. W roku bieżącym nastąpi powiększenie wyższych zwłaszcza posad także w administracyi politycznej. Ustawa pensyjna zabezpieczyła wszystkim urzędnikom i sługom sprawiedliwie los ich wdów i sierót. Funduszowi wdów i sierót po gr. kat. duszpasterzach w Galicyi przyznano żądaną subwencyę. Uzyskana w r. z. sankcya ustaw urzędniczych poprawiła dolę urzędników, profesorów, nauczycieli i duszpasterzy; do tego samego celu zmierza projekt ustawy o płacach służby państwowej.

Koło polskie strzegło nie mniej pilnie potrzeb gospodarczych kraju i opiekowało się niemi przy pomocy obowiązanego do tego rządu.

Budowa kolei głównych i lokalnych postąpiła bardzo znacznie. Dla budowy linii Lwów-Sambor-granica węgierska zabezpieczone fundusze, budowy linii Przeworsk Rozwadów i Stryj—Chodorów w pełnym toku; Zakopane będzie wkrótce dostępne koleją szerokim kolom publiczności pozakrajowej; linia Przeworsk-Dynów otrzyma wyższą przez Wydział krajowy żądaną subwencyę.

Ulgi taryfowe, jak umożliwiły powstanie i rozwój szybki cukrowarni Przeworskiej, tak będą służyły w innych także częściach kraju rozwojowi niektórych gałęzi rolnictwa i przemysłu. W celu ukrócenia gry i uregulowania handlu terminowego na giełdach zbożowych zwołano ankietę fachową. Regulacya rzek będzie przy pomocy funduszu melioracyjnego prowadzoną w szybszem tempie, a sprawa regulacyi Dniestru została załatwioną zasadniczo tak, że Wydział krajowy będzie w możności rozpoczęcia robót w najkrótszym czasie. Cena kainitu została znacznie obniżoną, nabywanie soli bydlęcej zostało ułatwione i uproszczone; warunki sprzedaży soli kuchennej przez Wydział krajowy zostały niemało złagodzone. W sprawie wyjednania u rządu węgierskiego zgody na obniżenie ceny soli kuchennej w całej monarchii uchwalono na wniosek i za silnem poparciem członków Koła rezolucyę odnośną a rząd wobec wniosku o obniżenie ceny soli kuchennej złożył deklaracyę dla wniosku tego przychylną. Z powodu wielkich klęsk elementarnych, które nawiedziły Galicyę przyznał rząd dwukrotnie znaczne subwencye.

Rozliczne polepszenia na korzyść gorzelń rolniczych, a w szczególności powiększenie kontyngentu na Austryę przypadającego umieszczono w przedłożonej ustawie o podatku wódczanym. Zabezpieczenie kredytu rolniczego i wpływu cenzorów delegowanych przez towarzystwa rolnicze na jego wymiar wstawiono w nowym statucie bankowym. Dwie filie bankowe zostaną założone w kraju z wejściem w życie nowego statutu. Wypracowany pod wpływem Koła polskiego i jego pojedynczych członków projekt ustawy o niezwykłych ulgach co do należytości przy przeniesieniu własności i nieruchomości mniejszych, zwłaszcza włościańskich, jak niemniej projekt ustawy o zniesieniu myt byłyby już dziś weszły w życie, gdyby stosunki parlamentarne nie były tak ubolewania godne. W przedłożonej ustawie o pomorze nierogacizny umieszczono obowiązek tępienia sztuk zarażonych na koszt skarbu. Potrzebne co do pomoru zarządzenia zostaną wydane w czasie jak najkrótszym. Uwzględniono skargi żądające zmniejszenia okręgów zamkniętych w czasie zarazy pyskowej i racicowej i żądające usunięcia sekatur w wywozie do krajów koronnych. Koło polskie popierało jak najusilniej starania zdążające do słusznego wykonania konwencyi weterynaryjnej z Niemcami.

Jeżeli tedy kraj uzyskał należne mu niezawodnie w niejednem polepszenie wa-

---

Powrót Kuby.

— Hej!... już tylko pół mili do domu... zimno jest, aże piszczy na świecie, ale Bogu dzięki niedaleko. Jakże się też starowina rodzic mój ucieszy, kiedy mu do nóg padnę i spracowane ucałuję ręce, a jeszcze, gdy na stół wysypię garść srebrniaków, którem zapracował w fabryce, by im na czarną godzinę ostawić. Hej! A matula, siwiutka jak gołąb, to już pewnie dzień cały płakać będzie, żem wrócił. Poczciwe matczysko z kościami, jak Bóg miły! Żeby choć jak najprędzej dojść, by mnie zamróz nie ułapił. Brr! jakie zimno...

Jakoż mróz był ogromny i suchy. Śniegu dawno nie było — gdzieniegdzie tylko bieliły się zeschłe jego kupki, a wśród nich czerniła się ziemia zmarznięta, jak kość, wyglądająca jak dusza mrozem bólu ścięta. W dali majaczył bór ciemny, spokojny, nieruchomy, niby zastygły a tajemniczy. W górze, jak okiem rzucić, błękit skrzył się gwiazdami, które raz po raz mieniły się tęczową grą barw.

— Jutro to dopiero będzie mróz, chyba na świat z izby wyjść będzie trudno, bo na śmierć ukąsi.

Było już niedaleko północy, kiedy Kuba Wronowski zbliżał się do domu. I widział się siłą fantazyi przy misce strawy koło kominka, na którym wesoło trzaska ogień, widział, jak patrzą w niego, niby w tęczę, jego starzy, a on opowiada im historyę swego życia w fabryce, więc jakoś weselej zrobiło mu się w duszy. Przyspieszył kroku, a chcąc, by mu czas prędzej spłynął, zanucił na całe gardło pieśń tak wesołą, że aż w dali bór mu basowem echem na nią odpowiedział. I było mu w piersi ogromnie dobrze i jasno, jakby kto wszystkie gwiazdy z błękitu rozsiał przed nim. A przecież zimno mu było, bo ubranie miał liche a szedł drogi kawał. Byle tylko nie ustać, to wszystko będzie dobrze — myślał. Kołnierz od surduta podniósł do góry, czapkę wcisnął na uszy i ręce włożył w kieszenie. Zrobiło mu się na chwilę cieplej. O!... już chyba ćwierć mili będzie, nie więcej, a potem... to się wygrzeję i wywczasuję za wszystkie czasy. Pewnie ojciec i matka czekają, by mnie przywitać dziś jeszcze, nakarmić i ogrzać i dobra noc powiedzieć. Niech im Bóg miłosierny da wszystko jak najlepiej! Już niedaleko, zmówię pacierz, to mi się lepiej pójdzie. I z piersi Kuby szła ku tym gwiaździstym przestworzom błagalna modlitwa cicha i święta, a gwiazdy mrugały do niego przyjaźnie, jakby mu rzec chciały: Nie frasuj się Kuba, już wnet będziesz w domu!

Wtem ruszył się wiatr, zrazu czasem tylko — trącił na nim ubranie i ledwie słyszalnym szeptem przeleciał po przestrzeni. Ale w chwil kilka wzmógł się, wzburzył wszystkie warstwy powietrza i z hukiem wpadł w dali stojący bór. Zakołysały się drzewa i poczęły szumieć dziko i strasznie. Czasem coś, jakby jęk dolatywał stamtąd, to znowu jak tłumiony krzyk rozpaczy.

Kubie zrobiło się znowu zimno. Może ten wiatr — myślał — napędzi chmury i rzuci z nich śnieg na ziemię, to chyba mnie zasypie. Boże! Boże! Znowu zaczął się modlić, a serce biło mu przyspieszonem tętnem. Złowroga myśl: a nuż ustanę... przeleciała mu przez głowę, więc zadrżał.

Niebawem zaczęły gwiazdy blednąć, z jednej strony ołowiane chmury szły dalej, wciąż dalej i w końcu zasłoniły je zupełnie. Wiatr wył jakby całe piekło wyło, rzucał się na Kubę, jak zwierz dziki i szarpał go nielitościwie... a on szedł cichy i strwożony i tylko usta poruszały się słowami modlitwy. W dali bór już nie szumiał, ale łkał gwałtownie i trząsł się jakby w ataku silnej febry. Jak Kuba przeczuwał, chmury jęły śnieżyć. Wiatr jakby czekając na to, porywał te płatki białe na swoje skrzydła i miotał nimi na wszystkie strony. Powstała tak straszna w polu śnieżyca, grożąca zasypaniem, że Kubę strach zdjął ogromny. Nie czuł już w koło siebie nic, modlił się tylko prawie bezwiednie i szedł wciąż naprzód. A śnieg padał i padał, wiatr rzucał nim na idącego, że wkrótce zbielił go zupełnie. I wyglądał on jak duch skazany za pokutę na ziemską wędrówkę wśród burzy.

Naraz coś błysło przed nim z odległości może 150 kroków, a im się bardziej zbliżał, zarysowywały się ciemne kontury domku, w którego oknie płonęło światło. Ot! i chałupa! i rodzice pomyślał, i serce zatłukło się w nim silnie. Już i na śnieżycę i na mróz nie zważał, ale szedł raźniej, zmarznięty wprawdzie, ale wesoły.

J. M.

(Dokończenie nastąpi).

runków swego rozwoju duchowego i ekonomicznego, jeżeli uzyskał to nie jako wynagrodzenie za usługi polityczne Koła, lecz z tytułu obowiązku rządu wobec pomnego swych obowiązków publicznych Koła polskiego, jeżeli nawet pewną część tego polepszenia zawdzięcza kraj ustawom i rozporządzeniom wydanym, lub wydać się mającym za współudziałem Koła dla wszystkich krajów — to starania Koła polskiego około zadośćuczynienia potrzebom kraju nie mogą się z natury rzeczy zamknąć w tych ramach przeszłości i nie mogą się zamknąć w przyszłości.

Niesłychanie ważna i żywotna sprawa poprawy finansów krajowych przy pomocy powołanego do tego skarbu państwowego, jakkolwiek usunięta przez rząd czasowo z porządku dziennego, musi i nadal być przedmiotem energicznej akcyi ze strony stronnictw autonomicznych. Koło polskie ubolewa nad odroczeniem tej sprawy również jak nad tem, że jego pośrednictwo w sprawie gimnazyum Cieszyńskiego, poruszonej i prowadzonej przez posła szląskiego i członka Koła ks. Świeżego, nie odniosło skutku w całej pełni. Wprawdzie dzięki tej pomocy Koła uzyskano dla gimnazyum już w roku 1897 prawo charakteru publicznego, a obecnie zapewnienie materyalne trwałej jego egzystencyi, wszelako żądanie Polaków szląskich o jedno przynajmniej gimnazyum polskie rządowe jest tak słuszne, że Koło polskie udzieli także w przyszłości staraniom o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego najzupełniejszego poparcia.

W tych i wszystkich innych kierunkach Koło polskie nie ustanie w swych staraniach około potrzeb kraju pieczy jego poruczonego.

Kraj nasz znajduje się w przesileniu ekonomicznem. Rolnictwo walczy ciągle z trudnościami, handel, a zwłaszcza przemysł na niskim stoją stopniu, w miastach i na wsi nie ustępuje nędza, zwykły sprzymierzeniec rozkładu społecznego i politycznego. Stan ten wymaga czujnego oka nietylko w kraju samym, lecz także w centrum państwa. Kraj ten ufa Kołu polskiemu jak świadczy rezolucya Koła sejmowego z grudnia roku zeszłego. Ale wskutek najświeższych zajść parlamentarnych funkcyonuje obecnie tylko komisya parlamentarna z woli Koła, zajęta opieką spraw krajowych, a w miejsce uchwał Rady państwa ma wejść na czas da Bóg nie długi § 14. konstytucyi, tak nie sympatyczny poczuciu konstytucyjnemu od wieków wyrobionemu w społeczeństwie polskiem. Komisya parlamentarna świadoma ciężkiej odpowiedzialności swojej, a popierana jak dotychczas jak najgorliwiej przez ministra dla Galicyi, będzie się starała być w zastępstwie Koła polskiego rzecznikiem spraw i interesów politycznych i ekonomicznych kraju. Rząd zaś będzie ze swej strony winien pamiętać, że to Koło zawsze tak dbałe o dobro państwa i tak ofiarne dla siły zbrojnej i potęgi monarchii musi być utrzymywane w zgodzie z opinią kraju przez chętne i przychylne ocenianie i spełnianie żądań Koła polskiego, które potrzeby kraju zna, o jego rozwój ekonomiczny i duchowy starać się ma prawo i obowiązek. To też komisya parlamentarna musi w imieniu Koła polskiego i z mocy wyraźnego jego upoważnienia wypowiedzieć nadzieję, że rząd, któremu Koło nie bez ofiar udzielało trwale swego poparcia, uchroni je troskliwością o dobro kraju od zgubnych skutków konfliktu między zasadami politycznemi wiernie i statecznie wyznawanemi a obowiązkiem społecznym i ekonomicznym wobec kraju. Takiem postępowaniem przychylnem a bezstronnem w kierunku politycznym zarówno jak ekonomicznym w czasie bezparlamentarnym umożliwi rząd krajowi i Kołu polskiemu dalsze trwałe jego popieranie.

Korespondencye.

Z Czerwonego Prądnika.

P. Antoni Stróżyński w artykule »Kilka myśli robotnika«, w Nr. 5. »Łączności«, przytacza odezwę pt. Sojusz żydowski. Niewiadomo gdzie takowa wyszła, ale skoro ją przytacza dziennik Germania, który jest pismem poważnem, to ma w sobie pozory wiarogodności. Odezwa ta jest tak wymowna, że objaśnienia nie potrzebuje, ale jest tak ważna, że zasługuje, zdaje mi się, aby się nad nią zastanowić, i aby ją, z naszego punktu widzenia dopełnić. Mianowicie: Żydom wolno głosić i stawiać społeczeństwu swojemu jako cel dążeń obecnych, opanowanie tego kraju naszego i wyrugowanie zeń nas Polaków, albo jak mówią Galicyan. Nie sądźcie jednak czytelnicy, że żydzi się na prawdę tego spodziewają, lub tego pragną. Oni byliby najnieszczęśliwsi, gdyby nas brakło: a któżby im służył, kogoby wyzyskiwali? Żydzi zostawieni sami sobie pożarliby się wzajemnie, jak te myszy polne które widziałem schwytane żywo do klatki, i z których silniejsze, połowę słabszych towarzyszek do drugiego dnia pozjadały. Kto z was czytał *Pająków* Junoszy, ten żydowską politykę zrozumie: kto nie czytał, niech się postara o tę ciekawą i pożyteczną książkę, która uczy, jak z najmniejszej biedy, najmniejszej słabości chrześcian żyd korzysta — właściwie tylko tą słabością żyje, i nie dopuszcza, aby ten, co raz w ich kleszcze się dostał, kiedykolwiek im się wyrwał. Więc i z Galicyi nie wypuścili by nas oni, choćbyśmy chcieli wyprowadzić się wszyscy razem, a im wolne pole zostawić. My zaś, którzy żydów wyzyskać niechcemy, którzy niemamy pretensyi nawet to odebrać co na naszej skórze zarobili, my najchętniej otworzylibyśmy im drzwi na oścież, aby gdzieindziej raj swój ziemski sobie obrali. Oj gdyby im kiedy kraj nasz zbrzydnąć mógł do tyła, aby proch z obuwia tylko tu otrząsnęli. Od nas to towarzysze, od nas czytelnicy »Łączności« zależy. Nie ciskać się na żydów, ale odwrócić się od nich, od ich sklepów, od ich szynków, od ich zarobków, czyż to tak trudno? Chcemy nazywać się *łącznością, łączmy* się w tem najprzód co najłatwiejsze, najprzystępniejsze. Nie w nienawiści, lecz w obronie. Niech każdy z nas słowo da sobie, że zrywa z żydami a z takich wielu słów cichych, zrobi się słowo jedno, głośne i potężne. Nie mówmy: »panowie i tak u żydów będą kupować«. Zacznijmy każdy od siebie. Z żalem wielkim widziałem kiedyś upadek kramów, na Stolarskiej ulicy, które dzieckiem pamiętam dość kwitnące. Kto je zabił? Tańsze sklepy na Siennej ulicy. Nie, towarzysze, nie sklepy, lecz wy, lecz my, cośmy się dali złapać na lep tańszego towaru, na gorszy lep otwartych przez całą niedzielę sklepików, i słodkich słów zapraszających doń kusicielek. Do tych sklepów, przyznajmy przyjaciele, że nie panowie chodzili, czyli jak dziś się da mówić inteligencya, ale rzemieślnicy, robotnicy i chłopi, cała ta publika niedzielna, co w dnie targowe ma czas zabawiać się w szynkach, a w niedzielę pełniej jej w żydowskich sklepach niż w kościele. Często mówimy: »żyd mocniejszy od nas, żydom nie poradzimy«. W czem żydzi mocni? bo prawda że nimi są. Długo byłoby o tem mówić. Pozwólcie mi to na drugą pogadankę zostawić.

R. przyjaciel.

Z naszych stowarzyszeń.

W „Przyjaźni“ Nowosądeckiej w dniu 1. lutego odbyła się zabawa tańcująca. Liczne grono Przyjaźniaków i zaproszonych gości z żonami i dziećmi starszemi, zabawiało się przy dźwiękach muzyki prawie do rana. Do kadryla stanęło 32 par, gdzie dzielny przyjaźniak Boczarski pięknie się spisał ze swego zadania jako aranżer. Tenże podjął się udzielania lekcyj tańców w sali »Przyjaźni« a bardzo pożądanych, by młodzież rozruszać i do życia pobudzić, za co tą drogą składa się mu najserdeczniejsze dzięki za bezinteresowność. — 11. bm. odbyła się również zabawa tańcująca.

Z szacunkiem
Kazimierz Rodzicki.

Tarnopol. W niedzielę tj. 5. bm. odbyło się walne zgromadzenie roczne Stowarzyszenia katol. robotników »Przyjaźń« w Tarnopolu. Ksiądz prezes Józef Poręba przedstawił zebranym w krótkich słowach działalność Stowarzyszenia w roku ubiegłym. Zaznaczył, że w krótkim czasie bo w przeciągu 1 roku swego istnienia, Stowarzyszenie dosyć zrobiło, bo założyło swoją czytelnię, szkołę analfabetów dla mężczyzn, sklep i tanią herbaciarnię. Zebrani Przyjaźniacy w liczbie około 500 podziękowali księdzu prezesowi za jego niezmordowaną pracę dla stowarzyszenia, wznosząc po trzykroć »niech żyje«. Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem jednogłośnie obrano ponownie księdza Józefa Porębę, zastępcą prezesa p. Józefa Słowikowskiego, wydziałowymi pp: Kulińskiego, Klimczuka, Denekę, Lenarta, Parohusa i Tarnowicza; zastępcami zaś, pp: Pieroga, Smolaka i Zygmunta. W końcu podziękował ks. prezes zebranym za zaufanie i zaprosił ich do wzięcia udziału w uroczystem nabożeństwie w sobotę, na podziękowanie Panu Bogu za łaski udzielone w roku ubiegłym i z prośbą o nowe.

Po modlitwie rozeszli się wszyscy do domów w największym spokoju.

Pozostaję z szacunkiem, Tarnopol dnia 8. lutego 1899 r. *Przyjaźniak.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Koło posłów czeskich wydało do swego narodu energiczny komunikat, bardzo korzystnie odbijający od komunikatu Koła polskiego.

Galicyjska Kasa Oszczędności zażywa od kilku dni względnego spokoju. *Słowo Polskie* oblicza majątek pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego na 30 milionów, która to suma, choćby była nawet bardzo przesadzoną, wystarczy najzupełniej na pokrycie wierzytelności w Kasie.

W Niemczech. Minister skarbu dr. Miquel przedłożył budżet na rok administracyjny 1899/1900 i dodał szczegółowe wyjaśnienia. Sytuacya finansowa w Prusiech jest według tych wyjaśnień zupełnie pomyślna, szczególnie, gdy się ją porówna z sytuacyą finansową rzeszy niemieckiej. Gospodarka finansowa w roku 1897/98 zakończyła się nadwyżką w kwocie 99,264.000 marek; gospodarka roku bieżącego okazuje nadwyżkę w kwocie 74,370.000 marek. W budżecie przedłożonym na rok przyszły obliczono, że dochody skarbu będą o 141 milionów większe, niż preliminowane rozchody.

Na Filipinach wrze walka zacięta. Filipińczycy uderzyli na Manilę, zostali jednak odparci i nawet ze swych stanowisk wyparci. Straty Filipińczyków w tej bitwie wynoszą podobno blisko 4.000 ludzi. Amerykanie posuwają się teraz naprzód i zajęli już stolicę wyspy Ilo-ilo. Krajowcy okopali się na przedmieściach. Nawet kobiety walczą w ich szeregach.

W Albanii i w Macedonii przygotowują się rozruchy, jeśli nie formalne powstanie przeciw Turkom. Na zgromadzeniu przywódców band albańskich, które odbyło się w miejscowości Ipek, przywódcy albańscy zobowiązali się w razie wybuchu jakichkolwiek niepokojów w Macedonii dostawić 17 do 20 tysięcy ludzi pod wodzą albańskich naczelników, a w razie ogólnej wojny przeciw Turkom zwiększyć pospolite ruszenie do siły 200.000 ludzi.

Do Algieru przyjechał słynny antysemita francuski Rochefort. Na jego przyjęcie zebrały się takie tłumy, że musiała interweniować żandarmerya. Tłum krzyczał: Precz z żydami, precz ze zdrajcami, precz z Dreyfusem! Wywiązały się bójki. Dokonano licznych aresztowań.

We Francyi sprawę Dreyfusa oddano wspólnym trzem senatom trybunału kasacyjnego. Rząd na żądanie Izby karnej zgodził się na wydrukowanie wszystkich aktów, dotyczących śledztwa w sprawie Dreyfusa. Materyał aktów obejmować ma blisko 2.000 załączników.

KRONIKA.

Epizod z procesu czerwcowego. Podczas procesu w Krakowie w dniach 15, 16 i 17 czerwca 1898, kiedy oskarżyciel pan dr. Caro zapytał się zaprzysiężonego świadka przyj. Karola Radwańskiego ze Sącza o opinii nie zaprzysiężonej Joanny Borkowskiej, na którą padał cień odpowiedzialności za rozsiewane podłe oszczerstwa, tenże Karol Radwański odpowiedział: »że nie dobrze żyje z mężem i jest więcej zasad socyalistycznych«. Bo mając pewne dane od samego jej męża, którem to opowiadał prawie

wszystkim członkom »Przyjaźni« a również i jemu, dlatego ten z całą stanowczością śmiało na postawione pytanie a przez przewodniczącego trybunału nie uchylone odpowiedział. Te więc słowa pobudziły Joannę Borkowską do zemsty za ukaranie dr. Lehmana, Malisza i Sulczewskiego z polecenia macherów socyalnych do wniesienia skargi na Karola Radwańskiego o obrazę czci z §. 489 i 491 u. k. w Nowym Sączu.

Nadszedł dzień terminu 8. września, a sędzia Majewski w Nowym Sączu zamiast po odczytaniu skargi przesłuchać strony, zaproponował odrazu przeprosiny. Gdy atoli oskarżony Radwański zgodzić się na propozycyą nie chciał, uniesiony sędzia Majewski kazał spisać protokół i oznajmił, że sprawę pośle do Krakowa. Sąd krakowski wyznaczył 2. termin, ale ponieważ oskarżony nie miał na swą stronę świadków, pan dr. Caro poprosił o zawezwanie takowych. Ta sprawa przeciągła się aż do dnia dzisiejszego, i dziś oskarżony otrzymał zawiadomienie, że z powodu, iż zaprzysiężonego zapytano podczas rozprawy, to nie przysługiwało Joannie Borkowskiej prawo do wniesienia skargi na niego i dlatego całą sprawę umorzono.

Ten epizod niech posłuży za wzór zemsty partyi socyalistycznej.

W Gaju pod Krakowem odnawiają parafianie kosztem 11. tysięcy swój z XII wieku pochodzący kościółek. Oprócz tej kwoty, którą tak gminy, jak i dwory z ochotą na restauracyę zaofiarowały, spieszą jeszcze parafianie, zupełnie bezinteresownie, z pomocą konną i ręczną, aby za oszczędzone tym sposobem pieniądze, coś więcej ponad plan i kosztorys zrobić dla domu Bożego. Wprawdzie, że w pracach tych wszyscy biorą i to dość liczny udział, to jednak lwia część zasługi należy się mieszkańcom gminy Opatkowice, leżącej o dwa kilometry od kościoła. Dość wyjść było kiedyś na gościniec, prowadzący z Krakowa ku Mogilanom, by zobaczyć liczne wozy uwijające się z piaskiem. To Opatkowianie, mieszkańcy tej wsi, w której dawniej ławą wychodzono na przyjęcie naganiaczy socyalistów, wożą swoimi końmi piasek do budowy. — Mimo zimna, błota, dalekiej drogi i zmęczenia, wszyscy weseli i zadowoleni, bo myśl, że Bóg widzi ich pracę i tę chętnie przyjmie, napełnia ich serca prawdziwem szczęściem i weselem. Sprężyną zaś we wszystkiem jest tutejszy ks. proboszcz, Wincenty Florczyk, który cichą, ale wytrwałą pracą, podjętą nie dla chwały i zysków światowych, ale dla szczęścia wiecznego i doczesnego swoich parafian, stara się wszelkiemi sposobami, aby świątynia ta jak najokazalej stanęła i potomstwu później przypominała, że przodkowie mieli jeszcze w sercach swoich tę prawdziwą, właściwą Polakom pobożność i ofiarność.

Kiedyś jeszcze więcej napiszemy na pochwałę tej iście wzorowej parafii.

Niezwykła siła. Na szosie petersburskiej koło Warszawy wyrwał się ogromny wół z rąk prowadzących go i pędził wprost na przechodzącą opodal kobietę. Wtem z boku przyskakuje do wołu Franciszek Kobuz, chwyta rozszalałe zwierzę za rogi i osadza na miejscu. Trzymał je tak długo, dopóki nie nadbiegli inni i nie skrępowali uciekiniera.

W Wielogłowach utrzymywał sklepik kółka rolniczego tamtejszy organista Michał Gawełda, liczący lat 28, żonaty. Od pewnego czasu zauważył tenże, że go systematycznie okradano, zaczaił się więc w nocy, by złodzieja przyłapać. Niebawem zjawił się złodziej. Gawełda poznał w nim gospodarza z Wielogłów Józefa Chruściela i rzucił się nań, by go przytrzymać. Chruściel jednak, chłop olbrzymi i silny, zarzucił organiście worek na głowę i bił tak długo, że Gawełda po kilku dniach zmarł. Chruściela odesłano do więzienia w Nowym Sączu.

W Angers, we Francyi, mieszczaninowi Bonnefoy urodziła się dziewczynka, mająca sześć palców u lewej nogi i u prawej ręki. Syn tego mieszczanina ma po sześć palców przy obydwóch nogach.

Wściekły kot pokąsał w Moguncyi sześć osób i konia wyścigowego, za którego właściciel zapłacił 120.000 franków.

P. hr. Tyszkiewicz, właściciel wsi Derynia pow. Kolbuszowa, nie zważając na uszczuplenie swych dochodów, kazał zburzyć własną karczmę, byle włościan uwolnić od żyda. Brawo!

W Kijowie artysta dramatyczny Jussarow zastrzelony został przez dekoratora teatru petersburskiego Malowa, który umyślnie w tym celu przybył z Petersburga. Powodem morderstwa jest podobno zazdrość. Żona Malowa występuje w teatrze kijowskim.

Sensacyjny śledź Henryk Dahl, bardzo poważny zresztą przyrodnik, gorący zwolennik teoryi Darwina, opowiada całkiem seryo następującą historyjkę: Chcąc zbadać, jak daleko sięga zdolność przystosowania się do zmienionych warunków, odzwyczaił stopniowo śledzia od wody, a natomiast przyuczył go oddechać powietrzem. Następnie musiała sobie zdobyć ofiara eksperymentów naukowych zdolność poruszania się po ziemi; jakoż i tę sztukę posiadła osobliwa ryba bardzo rychło. Ale co najciekawsze — to że raz przypadkiem wpadłszy do wody, od której już odwykł — biedny śledź... utonął!

Kto chce, niech wierzy...

Z Warszawy. Słoński, student uwięziony wraz z innymi, nabawił się w cytadeli tyfusu, wskutek którego umarł. Na pogrzebie jego zjawiła się wszystka młodzież szkolna, trumnę niesiono na ramionach, grób zasypano kwiatami. Policya aresztowała kilku studentów. *Kuryer poranny* za opis pogrzebu ma być zawieszony na trzy miesiące i ma być skazany na 3.000 rubli kary. Nowa era coraz lepsza i milsza.

Cynizm w obliczu śmierci. Na placu Roquette w Paryżu, stracono mordercę swej dobrodziejki, dwudziestodwuletniego robotnika Zeugnera. Do kapelana więziennego rzekł: «Powiedz pan mojemu ojcu, iż przebaczam mu jego nędzne wychowanie». Następnie zakomenderował na żołnierzy: *Portez-armes!* a zwrócony do tłumu zawołał: «Tylko się nie przyznawać! To był mój błąd!» W jego celi znaleziono poemat pożegnalny p. t.: «Do pola buraczanego», tak się nazywa w gwarze ludowej cmentarz straconych.

Straszna eksplozya. *Dziennik Polski* donosi, że w Hangtschau w Chinach wskutek nieostrożnego obchodzenia się jednego z robotników eksplodował magazyn prochu. Przeszło trzy tysiące osób zginęło. W pobliżu znajdował się obóz wojskowy, złożony z 1.500 żołnierzy; ani jeden człowiek nie uszedł śmierci. W okręgu trzy kilometrowym wszystkie domy się zawaliły, a mieszkańcy znaleźli śmierć w gruzach.

Opłaciło się. Tragarz Michał Łopatowski z Rokszyc, zaniósł handlarzowi zboża Margulesowi przy ulicy Dobromilskiej, kilka worków, za co otrzymał lichą zapłatę. Wynagrodził jednak to sobie sowicie, gdyż w nieobecności kupca, wykradł z biurka kwotę 700 zlr. z którą ulotnił się do Rokszyc. Po długich poszukiwaniach sprowadzono go, ale przy nim znaleziono tylko 100 zlr. Reszta przepadła, gdyż twierdzi że zgubił.

† Juliusz Kossak. Długoletni, znakomity pracownik na niwie malarstwa polskiego umarł w Krakowie 4 lutego b. r., zaopatrzony św. Sakramentami. Zasłynął w Polsce jako illustrator, malarz rodzajowy, a przedewszystkiem malarz konia. Dorównywa w tem swemu mistrzowi Vernetowi Horacemu. Odbitki arcydzieł Kossaka rozeszły się po kraju w ogromnej liczbie, spotkać je można w dworach szlacheckich, w domach inteligencyi miejskiej, w mieszkaniach mieszczan i rzemieślników. Talentu, jaki mu Bóg dał, użył dobrze na pożytek ojczyzny, pędzla brudem nie splamił. Cześć jego pamięci.

Sprawozdanie Braci Tercyarzy św. Franciszka posługujących ubogim za rok 1898. Korzystało ze schronisk w ciągu mężczyzn 562, kobiet 262, dzieci 51; korzystało dziennie w miesiącach zimowych mężczyzn 160, kobiet 120, dzieci 31; korzystało w miesiącach letnich mężczyzn 125, kobiet 100, dzieci 26; zajętych robotą albo nauką w ciągu roku mężczyzn 43, kobiet 30, dzieci 38; zajętych dziennie w miesiącach zimowych mężczyzn 30, kobiet 28, dzieci 26; zajętych w miesiącach letnich mężczyzn 20, kobiet 20, dzieci 26; odwieziono do szpitala mężczyzn 25, kobiet 45, dzieci 2; wydano porcyi strawy 150.373.

Fałszywy książę. O osobie rzekomego ks. Iwana Aleksandrowicza Russanowa, aresztowanego przez policyę krakowską, wychodzą na jaw następujące ciekawe szczegóły. Russanow przybył do Krakowa w jesieni zeszłego roku w towarzystwie kamerdynera Jegerowa, nie umiejącego ani słowa po polsku. Sam Russanow włada językiem francuskim, rosyjskim i cośkolwiek polskim. Zamieszkał on w Grand hotelu i wtedy rozeszły się zaraz po Krakowie wieści, że osiedlił się w Krakowie jeden z rosyjskich książąt krwi, który popadł w niełaskę u cara.

W Grand hotelu mieszkał rzekomy książę kilka dni. Zarząd hotelu pozbył się wszakże mniemanego księcia, poznawszy jego słabe strony. Stąd przeprowadził się Russanow do hotelu Centralnego, polecony tam przez p. Zabitowskiego.

W Hotelu centralnym zajął on trzy pokoje za 6 zlr. na dobę, za utrzymanie miał również płacić 6 zlr. dziennie. Prócz tego za osobnem wynagrodzeniem dostarczano mu dwa samowary dziennie i urządzano wykwintne obiady, na które schodziły się podejrzane jakieś indywidua. Apartament swój urządził Russanow bardzo elegancko, kochał się w kwiatach i fotografował się nieustannie, po największej części z wielkim swym psem. Tytuł jego książęcy dostarczał mu wszędzie kredytu, a dostawcy zachowywali się z należną czcią dla niego, jako dla księcia. Listy adresowano zawsze «Jaśnie oświecony książę».

Gdy jednak Russanow nie płacił rachunków Centralnego hotelu, policya krakowska udała się do policyi rosyjskiej z zapytaniem, co za jeden jest ten ks. Russanow. Władze rosyjskie odpowiedziały, że taki książę nie istnieje i że żadnych dóbr nie posiada. Iwan Aleksandrowicz Russanow zaś był prostym pisarzem przy jakimś urzędzie. Ta odpowiedź spowodowała też aresztowanie fałszywego księcia jako oszusta. Przy aresztowanym nie znaleziono ani grosza, ani jakichkolwiek kosztowności, tylko dużo pomiętych kwiatów, kilka tuzinów nowych rękawiczek, wziętych na kredyt i wiele innych drobnostek. Niezapłacony rachunek hotelowy wynosi przeszło 2.000 zlr. Aresztowanie przyjął Russanow z rezygnacyą, pozostawiając kamerdynera swego Jegerowa bez złamanego grosza.

Bociany. Przy ul. Krakowskiej pod l. 58 w Tarnowie, na Strusinie wielkiej (przedmieście), osiadł przed paru dniami bocian stary, który ze stada, około 40 sztuk bocianów liczącego, odłączył się i powrócił na swoje stałe schronisko na domku Wacława Kury, lampiarza kolejowego. Przybysza i zwiastuna wczesnej wiosny odwiedza liczna rzesza tarnowskich obywateli, a kilkudziesięciu oficerów wysyła małe «pauszale» w naturaliach na utrzymanie nowego przybysza. Reszta ze stada przybyłych przy końcu stycznia bocianów, osiadła we wsi Łomtowice i wsiach okolicznych pod Tarnowem.

Bryganci na Śląsku pruskim Z Kukowic donoszą, iż przed paru dniami znikła z pobliskiej wsi Dąb, córka właściciela handlu mąki Kozlowskiego. Niebawem potem otrzymał jej ojciec list donoszący mu, że za opłatą 7.000 marek może córkę odzyskać. Mimo wszelkich wysiłków policyi, nie zdołano odkryć sprawców porwania. Zdaje się, że ojcu nie pozostaje nic innego, jak tylko złożyć żądaną sumę we wskazanem w liście miejscu.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.